



LUDZIE

Joanna Puzyna-Chojka [1969–2018]

Coś ją gnało

AUTOR: BARBARA ŚWIĄDER-PUCHOWSKA

Wszystko, co robiła Joanna, miało rozmach i gwarantowało wysoki poziom. Umiejętnie łączyła w sobie badaczkę, prowadzącą nieco bardziej osiadły tryb życia, z praktyczką, wiodącą życie wędrowne, pełne rozmaitych przygód i niespodziewanych zwrotów akcji. Była nomadką teatralną.

■ Na łamach pierwszego tegorocznego numeru „Teatru” Joanna Puzyna-Chojka wspominała profesora Jana Ciechowicza, wybitną osobowość trójmiejskiej teatrologii, która opuściła nas we wrześniu zeszłego roku. Mówiła o nim: „Mój Profesor”, „Mistrz od teatru, ale też od życia”. On o niej: „Moja Doktórka”. Teraz, z wielkim bólem i niezgodą na jej przedwczesne odejście, przychodzi mi przypomnieć ją samą... – charyzmatyczną, wyrazistą i niezastąpioną postać polskiego teatru.

Joanna Puzyna-Chojka zginęła na Bałkanach w wypadku samochodowym 28 czerwca 2018 roku, w drodze na wakacje. Była gdynianką, a dokładniej chylonianką, z urodzenia, ale mogłaby się przedstawiać, wzorem Holly Golightly, „Joanna Puzyna-Chojka – w podróży”. Jednak w odróżnieniu od postaci stworzonej przez Trumana Capote’a, ona zbudowała swoją bazę, swoje centrum świata, do którego wracała nocnymi autobusami, pociągami, autostradami. Miała wspierać rodzinę – męża, dzieci, rodziców, brata. Grono bliskich, przyjaciół, znajomych, studentów...

Pochłaniała ją mnóstwo spraw, tematów, zaangażowań. Kiedy myślę o Joasi, widzę ją w ruchu, przemieszczającą się tym charakterystycznym, szybkim krokiem, zawsze w spódnicy, z torbą pod pachą, w której nosiła cały aktualny świat. Świat Chojki. Ona chyba nie umiała spacerować. Coś ją gnało. Była wszędzie. Jak to robiła? Niektórzy twierdzą, że nie musiała sypiać. Zawsze miała głowę pełną pomysłów, projektów, planów, repertuarów teatralnych i rozkładów jazdy... Potrafiła prosto z zajęć, kończących się o 14.45 w Gdańsku, zdążyć na wieczorną premierę w Poznaniu i wrócić nocą do domu. Bywa, że wszyscy teatromani tak jeździmy, ale Joasia robiła to całymi latami, z niebywałą wręcz pasją i konsekwencją. Chociaż czasami, oczywiście, też miewała dość... Wtajemniczeni twierdzą, że do niej należy nieoficjalny rekord: cztery spektakle obejrzone w trzech różnych miastach (w tym tak odległych jak Olsztyn i Wrocław) w ciągu jednego dnia. A przecież objeżdżanie teatralnej Polski w jej wykonaniu nie polegało jedynie na konsumowaniu dzieł w charakterze krytyka rozdzającego bądź zabierającego gwiazdki, ale na współtworzeniu życia teatralnego. Kreowaniu nowych jakości. Tworzeniu od podstaw koncepcji i programowaniu festiwalu, powoływaniu nowych projektów, pisaniu recenzji i tekstów naukowych, redagowaniu książek, współ-

tworzeniu konferencji, sesji, debat, dyskusji, spotkań, prowadzeniu zajęć na Uniwersytecie Gdańskim, przygotowywaniu ze studentami spektakli teatralnych, opiece nad czytaniem performatywnymi, działalności w rozmaitych gremiach eksperckich – w tym kilkakrotnie w Komisji Artystycznej Ogólnopolskiego Konkursu na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej, z którą na trzy dni przed śmiercią zdążyła podsumować całoroczną pracę... Inne zajmowanie się teatrem dla niej nie istniało.

I choć Łukasz Drewniak słusznie stwierdza w swoim wspomnieniu poświęconym Joannie, że nie ma sensu pisać o jej dorobku i zasługach, „Bo tak się przedstawia kogoś, kto wypadł z obiegu, kogo trzeba ludziom przypomnieć. A Joanna była przecież wciąż w oku cyklonu” (Ł. Drewniak, *Chojka*, teatralny.pl, 4.07.2018), to myślę, że warto, choćby syntetycznie, by uzmysłowić sobie, jak wiele (z)robi(ła). Zostawiam ten czas teraz – niejszy, wyjęty nawiasami, bo nadal trudno pogodzić się z przeszłym, a poza tym, przecież tak wiele projektów przez nią zainicjowanych, wymyślonych, rozpętanym – było, jest, a także będzie. Choćby dwa tomy pokonferencyjne i rzeszowski Festiwal Nowego Teatru, którego najbliższa edycja została przez nią dopięta niemal na ostatni guzik. Jej ostatni festiwal...

Już od studiów związana była z Uniwersytetem Gdańskim i tutejszą teatrologią, stworzoną przez Jana Ciechowicza. Pracowała jako adiunkt w Katedrze Dramatu, Teatru i Widowisk. Głównym obszarem jej zainteresowań badawczych były najnowsze strategie dramaturgiczne oraz odmiany nowego realizmu w teatrze. Wśród artykułów i szkiców krytycznych jej autorstwa, a obok czterech (współ)redagowanych przez nią tomów zbiorowych, najważniejszym dokonaniem jest monografia *Gra o zbawienie. O dramatach Tadeusza Słobodzianka* z 2008 roku – efekt wieloletniej pracy najpierw nad rozprawą doktorską pod opieką Ciechowicza, a potem nad kształtem książkowym tekstu o autorze, którego nazwała „tropicielem polskich upiórów”. Jak pisała Justyna Golińska, „Joanna Puzyna-Chojka »próbując opisać teorię rzeczywistości, która odbija się w dziele Tadeusza Słobodzianka«, dokonuje [...] bardzo szczegółowej wykładni jego dzieł – pokazując ich balansowanie na granicy sacrum i profanum, historii i mitu, Biblii i apokryfów, wiary i laickości, prymitywu i współczesności. [...] Autorka opisuje bowiem, interpretuje, podkreśla, dostrzega i udowadnia, ale

nie ocenia” (J. Golińska, *Rzeczywistość kontra mit*, „Teatr” nr 11/2009). Jak sama przyznawała, najbliższy był jej *Prorok Ilja*: „Przede wszystkim z racji wagi tematu – »gry w Chrystusa«, podjętej jak najbardziej serio, w poczuciu konieczności ratowania świata przed ostatecznym upadkiem” (*Powtórne przyjście Mesjasza*, [z J. Puzyną-Chojką rozmawia M. Baran], „Gazeta Wyborcza – Trójmiasto”, 16.04.2009).

Cały czas zajmowała się dramaturgią najnowszą, pisząc teksty krytyczne, przygotowując projekty artystyczne, warsztatowe, promocyjne... Owocem jej fascynacji tekstami brutalistów było na przykład reżyserowane przez nią czytanie performatywne *Zbombardowanych* Sarah Kane w ramach Dramatorium w gdańskim Klubie Żak, czy premiera dramatu *Antyklimatek* Wernera Schwaba, nad którą sprawowała opiekę reżyserską w ramach Sceny Nowej Dramaturgii w kaliskim teatrze. Bardziej obszerne opracowania poświęciła także m.in. dramaturgii Sławomira Mrożka i Pera Olova Enquista, teatrowi Tadeusza Bradeckiego, Anny Augustynowicz, Józefa Szajny, Remigiusza Brzyka oraz teatrom studenckim, powstałym w latach pięćdziesiątych na fali odwilży (gdańskiemu Bim-Bom czy STS-owi). Osobne teksty stworzyła między innymi o inscenizacjach dramatów Williama Szekspira na scenach europejskich, figurze Obcego w dramacie współczesnym oraz dybukach na scenie teatralnej i nie tylko. Pisała, redagowała i przygotowywała wydawnictwa o dziejach teatru w Gdyni, Gdańsku i Rzeszowie.

Ostatnia jej autorska książka, której nie zdążyła wydać, poświęcona strategiom dokumentalnym we współczesnym teatrze, miała być jej rozprawą habilitacyjną. Dopracowywała ją od kilku lat. Na publikację czeka także zredagowany przez nią tom, będący pokłosiem ogólnopolskiej konferencji naukowej z 2016 roku „Kreacje. Ostatnie dwudziestolecie Teatru Wybrzeże (1996–2016)”. Joanna odpowiadała za koncepcję tej konferencji, była *spiritus movens* całego wydarzenia (opiekę naukową sprawował oczywiście profesor Jan Ciechowicz). Jak to ona – wygłosiła otwierający referat *Trans/formacja. Teatr Wybrzeże wobec przemian estetycznych i strukturalnych przełomu wieków*, potem kolejny: „*Kreacja*” aktora zbiorowego, czyli o *emancypacji widza*, a na koniec poprowadziła jeszcze dyskusję *Teatr artystyczny/teatr publiczny – alternatywa czy symbioza?*... Na współtworzonej przez siebie, także na UG, w maju tego roku, ogólnopolskiej konferencji naukowej „Musical i okolice. Przeciw stereotypom i konwencjom” opowiadała o fenomenie „niegrzecznych” musicali. Ten tekst być może też doczeka się wydania. Oby. Bo mam poczucie, że wszystkie „wypowiedzi” Joanny – i te pisane, i mówione, i czynione – zasługują na utrwalenie, zatrzymanie. Układają się bowiem w konsekwentną drogę ku teatrowi żywemu.

Prawdopodobnie pierwsza recenzja Joanny Chojki o zasięgu ogólnopolskim ukazała się w 1991 roku na łamach „Gońca Teatralnego”, założonego wówczas przez Macieja Nowaka (w prasie debiutowała dwa lata wcześniej, pisząc o wystawie poświęconej współczesnemu teatrowi amerykańskiemu dla „Dziennika Bałtyckiego”). W tym samym 1991 roku rozpoczęła się także jej współpraca z miesięcznikiem „Teatr”. W numerze letnim ukazały się wówczas jej omówienie *Żołnierza królowej Madagaskaru* w Teatrze Muzycznym w Gdyni oraz rozmowa z reżyserem spektaklu Jerzym Gruzą. Ostatnia recenzja jej autorstwa, z kieleckiego *Rasputina* Jolanty Janiczak w reżyserii Wiktora Rubina, opublikowana została na e-teatrze miesiąc przed jej nagłą śmiercią... Nurt roboty recenzenckiej był więc obecny w jej życiu zawodowym – z krótszymi i dłuższymi przerwami – przez niemal trzy dekady.

Recenzje i teksty krytyczne publikowała bodaj we wszystkich czasopismach teatralnych, m.in. na łamach „Gońca Teatralnego”, „Teatru”, „Dialogu”, „Didaskaliów”, „Notatnika Teatralnego”, „Le Theatre en Pologne” i na portalu teatralny.pl. Była też autorką pism literacko-artystycznych, jak gdański „Tytuł”, katowickie „Opcje”, „Rocznik Gdyni”, „Przegląd Naukowy”, „Gdański Rocznik Kulturalny”. Jej artykuły i recenzje ukazywały się także w poczytnej prasie ogólnopolskiej, we „Wprost”, „Tygodniku Powszechnym”. Przede wszystkim jednak w trójmiejskim dodatku „Gazety Wyborczej” (wówczas „Gazeta Morska”), gdzie była stałą recenzentką.

Setki stworzonych przez nią tekstów zapełniłyby prawdopodobnie opasłe tomy. I zasługiwałyby na to, by stanąć na półce obok Boya, Słonimskiego czy Puzyny (a zbieżność nazwisk nie jest przypadkowa). Jej recenzje są przenikliwe, gęste interpretacyjnie, spójne, odważne. Zawsze świetne stylistycznie. Z czasem pisała coraz lepiej, ostrzej, z większą swobodą i rozmachem, zawsze z niesłabnącym zaangażowaniem. Mam wrażenie, że pisanie recenzji było jej żywiołem. Joanna Puzyna-Chojka na koncie ma także wiele wywiadów z ludźmi teatru, m.in. z Dorotą Kolak, Wojciechem Misiurą, Krzysztofem Babickim i Adamem Nalepą. Do tego należałoby dodać dziesiątki przygotowanych przez nią druków ulotnych, programów, gazetek (redagowanych nocami przy okazji różnych festiwali z młodymi ludźmi z całej Polski), wydawnictw okolicznościowych (w Kaliszu, Gdyni, Rzeszowie), materiałów z sesji, dyskusji, spotkań... Jeszcze jako studentka, przed dwudziestu laty, miałam przyjemność współpracować z Joanną przy redagowaniu pisma teatralnego „Akt”, w Teatrze Wybrzeże. My, nieopierzone adeptki z ambitnymi pomysłami, i ona, traktująca nas po partnersku, z uwagą i szacunkiem. Kiedy już sama zaczęłam publikować recenzje, zdarzało jej się do mnie dzwonić lub pisać, żeby pospierać się, pogratulować, pogadać...

Równolegle pracowała w teatrach i realizowała rozmaite projekty kuratorskie. Była kolejno kierownikiem literackim Teatru Muzycznego w Gdyni, Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu i Teatru Miejskiego im. Witolda Gombrowicza w Gdyni. A także kierownikiem literackim i selekcjonerką Kaliskich Spotkań Teatralnych. Najważniejszą jej aktywnością był jednak Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych R@Port. Początkowo była kierownikiem literackim, potem dyrektorem programowym festiwalu, stanowiącego swoisty „przegląd najnowszej polskiej dramaturgii”. Poniekąd z tego festiwalu, a także z idei Joanny, „wyrosła” Gdynska Nagroda Dramaturgiczna, jedna z ważniejszych dziś teatralnych nagród. Współtworzyła ją jako autorka formuły, koordynatorka, członkini Komisji Artystycznej i sekretarz Kapituły.

Od czterech lat była dyrektorem programowym, realizowanych według jej autorskiej formuły, Rzeszowskich Spotkań Teatralnych – Festiwalu Nowego Teatru w Rzeszowie, projektu zrodzonego „z potrzeby wskazywania i definiowania najważniejszych przemian, jakim podlega współczesny dramat i teatr”. To był jej festiwal, naznaczony jej osobowością. Dobrze wiedziała, co i dlaczego chce pokazać. Mówiąc o FNT, deklarowała: „Staram się wyławiać z morza tematów i zjawisk oferowanych przez polski teatr te, które wydają się szczególnie ważne i donośne, ponieważ rezonują jakoś z dyskursami podejmowanymi w przestrzeni społecznej” (*Koniec i... początek*, [z J. Puzyną-Chojką rozmawia A. Piątek], „Dziennik Teatralny – Rzeszów”, 26.11.2016). Współpracowała też m.in. z festiwalem „Dwa Teatry” w Sopocie, PC Dramą w gdańskim Klubie Żak, Festiwalem Szekspirowskim w Gdańsku, któremu towarzyszyła

(także jako recenzentka) od pierwszych Dni Szekspirowskich w 1993 roku.

Niemal wszędzie w polskim świecie teatralnym Joanna Puzyna-Chojka miała jakieś konszachty, coś robiła, współpracowała, organizowała. Znała wszystkich i wszyscy znali ją. Trudno byłoby chyba znaleźć drugą osobę, która znałaby teatr tak jak ona, to znaczy z wszelkich możliwych stron i perspektyw. Myślę, że tak naprawdę Joanna posiadała duszę i temperament artystki. Miała potrzebę ciągłego ścierania się (także intelektualnego) z materią teatru, tworzenia, budowania. I umiała to robić, o czym świadczą m.in. przygotowane przez nią ze studentami gdańskiej teatrologii realizacje, jak choćby ostatnia, wystawiona na dwa tygodnie przed jej śmiercią, w kierowanym przez nią Teatrze NieUGiętych, czyli spektakl *Coś w rodzaju gniewu* (odpowiadała w nim za koncepcję i dramaturgię), oparty m.in. na *Miłości i gniewie* Johna Osborne'a. Joanna miała świetne ucho do dialogu, wycucie sceny, ale przede wszystkim doskonale „wachała rzeczywistość”, by przypomnieć słynne słowa Zbigniewa Cybulskiego.

Wszystko, co robiła Joanna, miało rozmach i gwarantowało wysoki poziom. Umiejętnie łączyła w sobie badaczkę, prowadzącą nieco bardziej osiadły tryb życia, z praktyczką, wiodącą życie wędrowne, pełne rozmaitych przygód i niespodziewanych zwrotów akcji. Była nomadką teatralną. Teatrolożką w ciągłym działaniu. Te dwa obszary aktywności były w jej wydaniu komplementarne, umiała je uprawiać „bezkolizyjnie”, bez konfliktów etycznych, co, jak wiemy, nie jest łatwe.

Joanna posiadała duszę i temperament artystki. Miała potrzebę ciągłego ścierania się z materią teatru, tworzenia, budowania. I umiała to robić.

U niej przeciwnie – oba pola się dopełniały i napędzały wzajemnie. W jej wydaniu teatrologia była bowiem żywa, dynamiczna, chciałoby się powiedzieć: uczestnicząca. Jednak, kiedy zasiadała do biurka (należy to traktować umownie, gdyż wielokrotnie były to po prostu jej własne kolana w nocnym pociągu lub autobusie) jako badaczka, zniknęły nagle pośpiech i roztargnienie. Nie pielęgnowała co prawda tak zrytualizowanego i regularnego stylu pracy naukowej jak Jan Ciechowicz, który miał przecież swoje dni i swoje miejsca w gdańskim PAN-ie i BUG-u, ale była niesłychanie skrupulatna, dokładna i uważna. I jako autorka recenzji czy tekstów naukowych, i jako redaktor. Opracowując cudze teksty, pochylała się nad nimi z ogromną uwagą, każde słowo traktowała z szacunkiem, bo to przecież było Czyjeś słowo. Ta uważność i szacunek do Człowieka widoczne były w jej wszelkiej działalności. Bo to o Niego zawsze chodziło.

Interesował ją najbardziej teatr żywy, powiedziałabym: dotkliwy. Zarówno na poziomie tematów, jak i formy. Szukała go, tropiła. Z uwagą i namietnością pochylała się nad nowymi trendami, zjawiskami, postaciami. Wędrując z(a) Joanną, można byłoby aktualizować na bieżąco coś w rodzaju „Przewodnika po ważnym teatrze w Polsce”.

Pisząc o teatrze, dystansowała się od obowiązujących aktualnie mód i trendów w jego czytaniu, choć była w nich doskonale zorientowana. Konsekwentnie analizowała i porządkowała sensy. Była niezależna w sądach i odważna w ich głoszeniu. Błyskotliwa, przenikliwa i ostra w swych erudycyjnych wywodach, które imponowały wewnętrzną logiką i spójnością. Podejrzliwa wobec teatru doraźnego, wyczulona na hochsztaplerkę. Joanna umiała znajdować werbalne ekwiwalenty dla zjawisk, określać niewypowiedziane, nawet Tajemnicę... Zawsze (nawet o drugiej nad ranem) merytoryczna. Czasami złośliwa i ironiczna. Obdarzona poczuciem humoru. Mimo stanowczości swych opinii otwarta na dyskusję, która w jej wydaniu polegała także na uważnym wsłuchiowaniu się w argumenty oponenta/oponentki. Często jednak, po wysłuchaniu jej błyskotliwej analizy i interpretacji, mało kto miał szansę i ochotę przebić się ze swoją.

Nikt tak jak ona nie umiał słuchać. Joasia miała, coraz rzadszą u współczesnych, umiejętność, a właściwie dar, słuchania. Co w przypadku osoby tak rozgadanej jak Chojka stanowiło zaskakujący efekt. Kiedy mówiła, często się poruszała, a kiedy słuchała, specyficznie mrugała i pochylała głowę. Pamiętam, że jako jej studentka nie umiałam jeszcze odczytywać towarzyszących temu spojrzeń i grymasów. Z czasem nauczyłam się je rozróżniać. Jako nauczyciel akademicki lokowała studentów od razu w centrum żywego teatru, dziania się, wiru życia, a nie li tylko szelestu teatrologicznych biblii. Pokazywała teatr w jego pełni. Doskonale nas go uczyła – nie tylko czytać, analizować, rozkładać na czynniki prostsze (a w tym była Mistrzynią!), ale też osadzać we właściwych kontekstach, w rzeczywistości. Myślała i działała wielokontekstowo, wielowątkowo.

Była wrażliwym Człowiekiem. Życzliwa, pomocna, szczodra. Odważna, waleczna. Wielu z nas dużo jej zawdzięcza. I nie myślę tu tylko o zaproszeniach na najbardziej oblegane spektakle sezonu! Nie kierowała się nigdy względami pozamerytorycznymi, nie uprawiała żadnej polityki ani gier środowiskowych. W tym nie była dobra. Profesor Ciechowicz żartował, że Chojka nigdy nie nauczy się dyplomacji, bo zawsze mówiła, co myśli, z wszelkimi tego konsekwencjami. Ale robiła to w tonie życzliwym, wspierającym, nawet wobec twórców bardzo nieudanych realizacji, tudzież bredzących okrutnie adwersarzy. Równie cierpliwie słuchała ich racji, i tak samo rzeczowo na nie odpowiadała.

Puzynę-Chojkę interesowało w teatrze „widzenie świata w sprzecznościach, połączone z poszukiwaniem oryginalnej formy wypowiedzi, podtrzymującej tę niejednoznaczność oglądu” (*Koniec i... początek*, rozm. cyt.). Nie interesował jej teatr jako „estetyczne getto, manifestacyjnie odwrócone od rzeczywistości”, ale taki, który „diagnozuje nasz rozpadający się świat”. Traktowała teatr bardzo serio, była w swej działalności rzetelna, sumienna, pracowita, oddana. Serio do teatru podchodziła, ale też owego serio od niego oczekiwała. I nie chodzi tu jedynie o kaliber tematów, stawianie tzw. pytań fundamentalnych, ale także o zwykły zachwyt formą – urodą scen, pięknem muzyki, ludycznym żywiołem teatralności. Bo Joanna, mimo ogromu wiedzy i doskonałych narzędzi intelektualnych, którymi dysponowała, potrafiła zachować spontaniczność zwykłego widza. Być blisko Człowieka.

W swojej ostatniej recenzji przytacza słowa bohatera spektaklu *Rasputin*, cara Mikołaja II: „Nie boję się śmierci, boję się tego, co mogą z nami zrobić na przyszłość, dla potomnych na kartach pamięci” (J. Puzyna-Chojka, *Grzebanie na polu ekshumacji*, e-teatr, 24.05.2018). Joanna nie musi się obawiać... ■